

Tadeusz Boy-Żeleński: Wstęp do „Pieśni o Rolandzie”

Józef Bédier – dobrze znany polskim czytelnikom jako niezrównany rekonstruktor poematu o Tristanie i Izoldzie – postąpił sobie z Pieśnią o Rolandzie odmiennie. Wychodząc z założenia, że naloty późniejszych wersji były przeważnie zepsuciem pierwotnego poematu, wziął po prostu dawny rękopis oksfordzki w jego czystości i wydał go w nowej francuszczyźnie. To wydanie Bédiera wziąłem za podstawę polskiego przekładu, dając, tak jak Bédier, przekład prozą. Publikujemy wstęp do „Pieśni o Rolandzie” Tadeusza Boy-Żeleńskiego na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Joseph Bédier. Opowieści europejskie”.

Pieśń o Rolandzie jest najstarszym i najpiękniejszym poematem z cyklu o czynach Karola Wielkiego (*chansons de geste*); jest zarazem najstarszą epopeją francuską. I nie tylko francuską: pierwszą epopeją ery pochrystusowej. Poemat ten, zrodzony z drobnego epizodu wojen Karola w Hiszpanii, wyolbrzymił ten epizod, podniósł go, a stopniowo i przeobraził jego charakter, antycypując niejako późniejsze wojny krzyżowe.

Zdarzenie, które miało się stać natchnieniem poetów przez tyle wieków i w tylu krajach, spełniło się dnia 15 sierpnia 778 roku. Karol Wielki wracał z Hiszpanii, gdzie odniósł połowiczne zwycięstwo. Korzystając z niezgody władców, chciał oswobodzić kraj od Saracenów; ale nie udało

mu się przekroczyć rzeki Ebro, znalazł odpór pod murami Saragossy. Odłożywszy tedy zamiar do szczęśliwszej pory, wracał do stolicy swej w Akwizgranie, który ówcześni kronikarze mieszczą we Francji.

Tylną straż pochodu sprawował Roland, naczelnik marchii bretońskiej, na czele najdzielniejszego rycerstwa. Armia, opuszczając Hiszpanię, ciągnęła przez Pireneje. W chwili, gdy główne korpusy już wyszły z gór, a tylna straż znajdowała się w ciasnym przesmyku, naraz wypadło z gór mnóstwo uzbrojonych ludzi. Byli to gaskońscy czy baskijscy górale, zwabieni nadzieją łupu. Wparli Rolanda i jego ludzi w dolinę i wymordowali wszystkich; po czym rozproszyli się, tak że Karol, wróciwszy, nie miał na kim pomścić klęski.

Zdarzenie to opowiada kronikarz Eginhard w swoim *Żywocie Karola Wielkiego*; znajduje się ono i w innych współczesnych kronikach. Eginhard raczej stara się rzecz pomniejszyć; ale trzeba przypuszczać, że klęska musiała być znaczna, skoro dała materiał tylu pieśniom i podaniom. Jak bądź się rzeczy miały, wszystkie legendy wyszły z tych ośmiu słów kroniki Eginharda: *In quo praelio Hruolandus, Britannici limitis praefectus, interficitur*.

Aby upiększyć swój przedmiot, legenda połączyła różne fakty, jak najazd Saracenów w roku 793 i dwa bunty Gaskończyków w latach 812 i 824. Wprowadzenie w grę Saracenów dało zdarzeniu charakter walki o wiarę, przeciwstawiło sobie dwa światy, pogański i chrześcijański, czyniąc z Rolanda obrońcę krzyża. Aby dać wypadkom dramatyczniejszy przebieg, stworzyła legenda postać zdrajcy Ganelona,

postarała się o karę na winnych. Zarazem stopniowo poemat nasiąkał pojęciami i obyczajami feudalnymi, które tymczasem rozpowszechniły się we Francji.

Zrazu – współcześnie niemal z wydarzeniem – wyraziła się legenda rolandowa w pieśniach, które się zresztą nie zachowały. Uczni spierają się o to, czy te pieśni miały charakter epiczny, czy też charakter lirycznej kantyleny. Dwa te rodzaje były od siebie zupełnie różne: pieśni, krótkie i łatwe, śpiewał cały lud; poematy epiczne recytowali zawodowi rybałci. Śpiewacy tacy wędrowali z miejsca na miejsce; uciesznymi skokami oraz grą na instrumencie zwabiali ludność na plac, gdzie się produkowali. Czasami możny pan zapraszał takiego rybałta do zamku, gdzie ów recytował swój poemat, przegrywając sobie grubym smykiem na skrzypkach. Był to więc rodzaj melodeklamacji. Wobec tego że sztuka czytania była nawet wśród rycerstwa mało rozpowszechniona, zjawienie się rybałta – truvera – było pożądaną rozrywką.

Pierwsze poematy epiczne o Rolandzie mogły urodzić się pod koniec wieku X albo z początkiem wieku XI

Prawdopodobnie najpierw istniały pieśni ludowe o Rolandzie, później zaś dopiero poematy epiczne. Dawniej przypuszczali uczeni,

że epos jest połączeniem pieśni; dzisiejsze zapatrywania nauki są odmienne; poeta mógł czerpać z pieśni natchnienie, ale napisać musiał swój poemat sam.

Pierwsze poematy epiczne o Rolandzie mogły urodzić się pod koniec wieku X albo z początkiem wieku XI; ale te się nie zachowały. Najstarszy, jaki jest znany, powstał zapewne w okresie po podboju Anglii przez Normanów (1066), a przed pierwszą wojną krzyżową (1096). Jest to tzw. rękopis oksfordzki, ponieważ znajduje się w Oxfordzie, w Anglii. Rękopis ten jest kopią sporządzoną w jakieś sto lat po powstaniu poematu, a zarazem w sto lat po podboju Anglii, około roku 1170. Rzecz spisana jest w czystym języku francuskim, ale takim, jakim mówiono podówczas w Anglii. Poemat liczy w tej wersji około 4000 wierszy; podpisany jest Tuoldus. Czy to jest imię autora, czy kopisty – nie wiadomo. Kim był poeta, Paryżaninem, Frankiem czy Normanem – w jakim języku, w jakim dialekcie spisał swój poemat – też nie wiadomo, bo rękopis oksfordzki może być już przekładem z innego dialektu. Za normandzkim pochodzeniem autora świadczyłaby rola, jaką gra w poemacie miejscowość Mont-Saint-Michel, oraz fakt zstąpienia św. Michała w momencie, gdy Roland umiera.

Rękopis ten wydał pierwszy raz Francisque Michel w roku 1837 i trafił na dobry moment: na dobę romantyzmu i jego entuzjazmu dla średniowiecza. *Pieśń o Rolandzie* obudziła zachwyt. Od tego czasu wydano tekst *Pieśni o Rolandzie* wiele razy, kombinując jednak przeważnie rękopis oksfordzki z innymi, późniejszymi wersjami, konfrontując go zwłaszcza z drugim z kolei najstarszym rękopisem, tzw. weneckim.

Rękopis wenecki, jest to również kopia, znaleziona w Wenecji, sporządzona gdzieś w latach 1230-40, najwyraźniej przez Włocha, niezbyt poprawnie władającego francuszczyzną. Wersja tego rękopisu jest w części identyczna z rękopisem oksfordzkim, w części już

upstrzona późniejszymi dodatkami. Z biegiem lat bowiem każdy prawie truver przekształcał, modernizował poemat, tak co do formy, jak co do treści. W miarę jak się rozwijała sztuka czytania, asonans ustępował staranniejszemu rymowi; mnożyły się epizody, charaktery przeobrażały się; pewna dworność i miękkość jawiła się w miejsce pierwotnej surowości. Takich późniejszych wersji istnieje kilka.

Niebawem poemat o Rolandzie rozpoczął swoją wędrówkę po całej Europie. W połowie XII wieku ksiądz Conrad przełożył go na niemiecki. W XIII wieku powstaje poemat o Rolandzie w Anglii; w XIII i XIV wieku przeróbki w Holandii, Skandynawii, Islandii. Przeszczepiony w XV wieku do Danii, zyskuje ogromne powodzenie, Roland staje się popularną postacią ludową. Zarazem jako obrońca krzyża staje się wszędzie rodzajem świętego popularyzowanego przez kler na odpustach. We Włoszech posągi Rolanda i Oliwiera zdobią portal katedry w Weronie; powstają tam powieści o Rolandzie prozą, wierszem; aż wreszcie Ariosto w roku 1516 uczyni go bohaterem swego *Orlando furioso*. Ale ten poemat daleko odbiegł od pierwotnej surowej legendy; ubarwiony miłością, zazdrością, mnóstwem romantycznych przygód, przesłonił dawnego średniowiecznego Rolanda. Do Polski dostał się Roland Ariostowy dzięki przekładowi Piotra Kochanowskiego.

Charakterystyczne jest, że w owej dobie renesansu Francja – oczarowana odkryciem starożytnego świata Grecji i Rzymu – na długo zapomniała o Rolandzie, tak jak w ogóle zapomniała o swej poezji narodowej. Dopiero przypomnieli sobie o nim romantycy, kiedy – jak wspominałem – nawrót do średniowiecza zeszedł się z wydaniem oksfordzkiego rękopisu.

*Pieśń o Rolandzie ma swoje
inne piękno, niby owe grubo
ciosane figury kamienne w
portalach średniowiecznych
kościółów*

Łatwo pojąć, że
dokoła *Pieśni o
Rolandzie* powstała
ogromna literatura
naukowa. Spiętrzono
całe góry erudycji,
spierając się o każdą
literę. Istnieje szereg

wydań. Wydania te były przeważnie eklektyczne: uwzględniały
wszystkie wersje, stapiając je w jedno. Natomiast Józef Bédier – dobrze
znany polskim czytelnikom jako niezrównany rekonstruktor poematu o
Tristanie i Izoldzie – postąpił sobie z *Pieśnią o Rolandzie* odmiennie.
Wychodząc z założenia, że naloty późniejszych wersji były przeważnie
zepsuciem pierwotnego poematu, wziął po prostu dawny rękopis
oksfordzki w jego czystości i wydał go w nowej francuszczyźnie. To
wydanie Bédiera wziąłem za podstawę polskiego przekładu, dając, tak
jak Bédier, przekład prozą. (Oryginał pisany jest strofami o nierównej
długości o dość luźnej rytmice, z asonansami zamiast rymu. Dopiero
późniejsze wersje operują już bardziej prawidłowym rymem).

W dobie nowego zachwyty *Pieśnią o Rolandzie*, entuzjaści francuscy
porównywali ją z *Iliadą*... Sądzę, że takie zestawienia raczej szkodzą niż
pomagają. *Pieśń o Rolandzie* ma swoje inne piękno, niby owe grubo
ciosane figury kamienne w portalach średniowiecznych kościołów.
Prymitywność psychologiczna tym silniejszy daje akcent słomom i
czynom działających osób. Motywy raczej ubogie, powtarzające się –
np. opisy walk – niemal wedle jednej formuły; ale raz po raz autor, za
pomocą epicznych powtórzeń, w których czuć już kunszt poety, umie
wydobyć wyborne efekty. Surowy ideał moralny nie pozbawia

bohaterów ich ludzkości. Szczególnie uderza w tym twardym życiu miękkość i tkliwość rycerzy wobec towarzyszków broni, przywodząca na myśl jakiegoś Sheriffa czy Remarque'a.

Bo też dziś, tuż po wielkiej wojnie, w epoce instynktownego czy świadomego pacyfizmu, dziwne robi wrażenie ta lektura. Staje się niemal aktualna. Mam w ręku francuskie krytyczne wydanie *Pieśni o Rolandzie* opracowane – jak widać z pewnych rysów – tuż po wojnie francusko-pruskiej roku 1870. Wstęp uczonego wydawcy kończy się słowami:

„Czymże jest ostatecznie *Pieśń o Rolandzie*, jeżeli nie powieścią o wielkiej klęsce Francji, którą Francja chlubnie pomściła? Klęska! Właśnieśmy ją przebyli. Ale potrafimy ją kiedyś naprawić jakimś pięknym i wielkim zwycięstwem. Niepodobna zaiste, aby miała zginąć owa Francja z *Pieśni o Rolandzie*, owa Francja mimo wszystko tak chrześcijańska”.

Tak pisze uczony filolog i członek Instytutu po roku 1870. W istocie, w myśl jego życzeń, pomściła Francja ową klęskę pięknym i wielkim zwycięstwem. I teraz z kolei może Niemcy zagrzewają się do zemsty legendą o Karolu Wielkim, który wszak był i germańskim herosem, a Akwizgran tak dalece przestał być francuskim miastem, że nawet najśmielszy członek Instytutu paryskiego nie rości dziś sobie do niego pretensji. I mimo woli przychodzi nam refleksja, że cały szkopuł w tym, że wszystkie narody Europy są bitne i dzielne, i chrześcijańskie, i że, gdy przyjdzie do mobilizacji, wszystkie mają za sobą Boga...

W zamian, czytając *Pieśń o Rolandzie*, dzisiejszy człowiek wrażliwy jest na różne drobne szczegóły, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu uchodziły niepostrzeżenie. Na przykład taka strofa:

„Cesarz wraca na swoją kwaterę. Przybył do miasta Galne; hrabia Roland zdobył je i zniszczył; od tego dnia sto lat stało pustką”...

Biedne miasto Galne... Co ono zawiniło? Jak Einstein spojrzał na teorię ciążenia oczami spadającego newtonowskiego jabłka, tak dzisiejszy człowiek patrzy na czyny chrobrego Rolanda oczami... miasta Galne. Ten jeden „biuletyn” głębiej mu zapadnie w serce niż wiele razy powtarzający się chlubny zwrot o rycerzu, który przeciął drugiego rycerza przez hełm, czaszkę, głowę, zęby, tułów, aż do siodła, „nie czyniąc mu poza tym nic złego?

I rzecz znamienna! Mimo że tak świeżo cała Europa była terenem bohaterstw, wobec których błędną czyny Karolowe; bohaterstw, w których lada urzędnik czy uczonek, oderwany od swego biurka, musiał się stać Rolandem – poezja pozostała chłodna na to wszystko; zbuntowała się. Aby zaś nie pozostać bez sutego swego Rolanda, wzięła sobie – Amundsena. Może dlatego, że klientem „rybactw” nie są dziś chrobrzy i krwawi rycerze, ale pracownicy mieszkańcy miasta Galne...

Tadeusz Boy-Żeleński

Warszawa, grudzień 1931

Publikujemy wstęp do „Pieśni o Rolandzie” w przekładzie Tadeusza Boy-Żeleńskiego z zasobów Wolnych Lektur.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



WM